

Adam St. Trąbiński

Kubeł

Przegląd Pruszkowski nr spec., 125-126

2014

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

w jednej z kabin klubu. Oczywiście były wpadki – sam widziałem w akcji naszego „Grzyba” (dyr. Gilewicz), który wkroczył w trakcie posiedzenia. Mnie (niepalącego do dziś) usunął natychmiast, lecz ciekawy stałem w drzwiach. Pety dymiły dumnie w rynience, a zagapiony koleś z fajeczką w dłoni miał alternatywę: przyprować rodzica (co było mało sensowne) lub wyłożyć 20 – 50 zł na rozbudowę szkoły (za pokwitowaniem) oraz dodatkowo ręką powybierać pety z rynienki.

KUBEŁ

To była druga, ważna instytucja w szkole, czyli woźny. Zabijcie mnie, ale nie wiem (nigdy nie wiedziałem) jak naprawdę się nazywał. Był ważny. Bardzo. Panował całe 20 lat – złośliwi mówili: pracowity – buduje się przy ul. Komorowskiej. Ale kto się tam nie budował? Był słusznej postury, patrzył ponuro, a przede wszystkim był złośliwy. Wiele razy spuścił mi powietrze z roweru, gdy ten tarasował mu (i innym?) wejście przy głównych drzwiach. Wiele poleceń dyrektora wykonywał niemal z dziką pasją, np. zamykał drzwi wejściowe o godz. 7.45 – gdyż w tym czasie odbywał się apel (durne apele z okazji Dnia Żołnierza, rewolucji październikowej czy urodzin Broniewskiego); sporządzał listę osób u wejścia i usłużnie składał w dyrekcji. Krótko – pilnował porządku i na co dzień zajmował się sprawami technicznymi. M.in. miał w opiece kotłownię, osoby z nim zaprzyjaźnione (cenił, a raczej się bał rosnących wysportowanych chłopaków) mogły się tam przechować na czas niewygodnej klasówki (gdą na zewnątrz sroga zima), czy też tyknąć do spółki coś mocniejszego, co niżej podpisanemu kilka razy się zdarzyło. Był przede wszystkim człowiekiem do zadań specjalnych DYREKTORA GILEWICZA. Lojalny. Bardzo często koło południa, kiedy sekretariat wysmażył już pisma, brał swój taki wielki rower i na nasze pytanie: gdzie? Odpowiadał poważnie klepiąc się po

kieszeni z kopertami: – Pan Dyrektor i Ja razem postanowiliśmy... ale co, tego się nie dowiadaliśmy.

„BILU” – MODA – GRZYB

Andrzej Nowak „Bilu” był najślynniejszym koszykarzem w Zanie, a sama dyscyplina stawiała szkołę w czołówce zespołów w skali kraju. Wiosną 1962 lub 1963 „Bilu” wraz z kolegami wrócił z turnieju we Włoszech. Z tej to okazji rozegrano pokazowy mecz na boisku. Pytaniom kolegów nie było końca: – jak było? – co przywiozłeś? – itp. Niby nic specjalnego – „Bilu” pokazał zwykłe okulary przeciwsłoneczne, ale jakie! Miałem je na nosie ze dwa razy i widok był przedni. Także płaszcz ortalionowy – taki szeleszczący jak sucha gazeta, ostatni krzyk mody i niesamowicie drogi. No, to przejdźmy do mody, a ta stawała się w naszym młodzieńczym życiu coraz ważniejsza. Czarne wąskie półbuty, zrazu zwane bitlesówkami, potem rolling-stonskami (od szewca Śliwki w Warszawie), do tego koniecznie jeansy (koniecznie blue) z oryginalnego denimu (nie było jeszcze państwowych podróbek!) oraz nieodzowna biała koszula non-iron. I coraz dłuższe włosy! Tak wyposażony młodzian mógł liczyć na uznanie koleżanek, „podryw” miał jak w banku. Dziewczyny, ma się rozumieć te bardziej „świadome” i majątne z domu, zapatrzone były w obowiązujący wzór urodzonej w Belgii aktorki i arystokratki Audrey Hepburn (mimo że filmy z nią były rzadkością), który zwolna odchodził w cień. Te gustowne płaszczyki, sweterki a przede wszystkim fryzura – kok do tyłu a z przodu grzywka. Niewielka. Wysoką tapirowaną fryzurę, obcisłe sweterki (bluzki), spódnice podkreślające sylwetkę młodej damy narzucała Helen Shapiro, dziewczyna o „wagnerowskim głosie”, którą nieustannie lansował Lucjan Kydryński w „Rewii Piosenek” (na antenie co niedziela z Krakowa). Przede wszystkim szpilki. Fakt – do tego trzeba było posiadać sylwetkę i jako takie